

HENRYK KOWALCZYK ur. 1953; Kock



Tytuł fragmentu relacji	Dobry reżyser powinien mieć "duże uszy"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	teatr niezależny, teatr, kultura, Teatr Scena 6, idea spektaklu, Kowalczyk Henryk (1953-)

Dobry reżyser powinien mieć "duże uszy"

[Praca przy spektaklach] była w ruchu, czyli zmieniała się. Jeżeli przy pierwszym przedstawieniu nasze wyobrażenie sięgało takiego bardzo tradycyjnego sposobu myślenia, jak można było budować przedstawienie, to jednak te kontakty, o których wspominałem wcześniej z teatrami, które poznaliśmy, a były właśnie w tym ruchu teatrów niezależnych (one miały różną nazwę), alternatywnych, wzajemne kontakty pozwoliły nam jakby zmienić sposób pracy. Uświadomić sobie jakie obszary jeszcze możliwe są do poruszenia, jeżeli ta praca nie będzie właśnie tradycyjna, którą stosowaliśmy przy pierwszym przedstawieniu. Najważniejsza to właśnie sprawa improwizacji. A te improwizacje były poprzedzone rozmowami. Rozmowami tych ludzi, którzy mają budować to przedstawienie. Jeżeli to ma się nazywać teatr autorski, to chcielibyśmy przekazać ludziom, co dla mnie jest ważne, czym chciałbym się podzielić z innymi, z widzami. I te rozmowy były, myślę że chwilami może żmudne, ale niełatwe, bo nie sposób spotykać się i opowiadać sobie banały. Musi nastąpić pewien rodzaj exhibicjonizmu, takiego odstąpienia samego siebie. Dopiero to może pomóc nam - szukanie dalszych pytań, rozważań, prowadzić jakieś rozważania, w momencie kiedy z takich rozważań możliwe było wyłonienie takich milowych tematów, haseł, że one są zasadnicze. Teraz mówię na zasadzie przykładów, żeby były czytelne. W pewnym momencie dla ludzi było to zauważalne. Nie mówię o jednym głosie. Dla jednego miłość, dla drugiego polityka [były zauważalne]. Ale to teraz nie wiadomo w jakim stopniu (jak u Konwickiego) jedno gdzieś przechodzi w drugie. I to nasłuchiwanie, wsłuchiwanie się w te osoby i własne przemyślenia pozwoliły, to o czym wcześniej wspominałem, na wyłonienie haseł, tematów. I do tych tematów powstawały pewne sformułowania, czy poetyckie, czy fragment muzyki, czy ciekawa grafika czyjaś, która była komentowana podczas działań improwizacyjnych przez trzy, cztery osoby; z czym im się to kojarzy. Ludzie improwizowali - mówię o tych swoich kolegach - te improwizacje mogły trwać nawet dwie godziny, jeżeli się umówiliśmy, że to ja przerywam improwizację. I miało się wrażenie, że wprost się chyba zarzynamy tym zmęczeniem. Ale w pewnym momencie, pojawia się, nie wiem, dziesięć sekund bycia wzajemnego tych aktorów improwizujących. [To] jest jakąś przeogromną tajemnicą, perłą, czymś, że to jest wspaniałe, ale nie wiem, co to oznacza i dopiero z tego jeszcze należałoby nadać temu znaczenie.

A ja jestem przecież tym, który siedzi i sporządza taką partyturę, czyli zapis tych działań. Jedne są ważne, drugie mniej ważne, ale musi być zaufanie, musiało być wzajemne zaufanie. Ja prowadziłem pewną selekcję. Jakbym pierwszym widzem był, którego coś jest w stanie dotknąć, zaciekać. Jakieś ważniejsze momenty były później przenoszone do dalszej obróbki, rozwoju, dokąd to może dojść jeszcze, co z tego jeszcze może wynikać. Ale to nie był jedyny sposób, bo to trudno określić, że jest jeden sposób pracy. Ja myślę, że dobrze jest samego siebie obserwować, wsłuchiwać się w to co mówią ludzie, jak oni żyją, jak się zachowują. Myślę, że dobry reżyser (to wcale nie ja jestem twórcą tego sformułowania, tylko to był jakiś reżyser filmowy) powinien mieć „duże uszy”, czyli mieć taki nasłuch wokół siebie na wiele rzeczy, ale też umiejętnie przeprowadzać pewną selekcję.

I teraz jeżeli już powstały jakieś okruchy czegoś, co jest oryginalne, coś czego nie widziałem i nie przeżyłem, nie doznałem, zaczynamy się zastanawiać, co dalej z tym zrobić. I z takich okruchów łączyło się w większe kompozycje po to, żeby powstała taka konstrukcja przedstawienia, najczęściej miało to charakter afabularny. To nie była jedna historia opowiedziana od początku w sposób fabularny co oznacza, że było przedstawienie postaci, później zawiązanie akcji, później szczytowanie tejże akcji, później rozwiązanie. Nie, to nie była konstrukcja dramatu klasycznego, tradycyjnego. Myślę, że to były po prostu takie wrażenia, wrażenia grupowe. Tak „od kuchni”, można to określić jako takie małe przedstawienia w jednym większym, spięte jakoś, nie wiem, czy wspólną muzyką, klimatem, atmosferą, jakimś light motivem. Chyba tak jak z naszym życiem, które wcale nie układa się w sposób taki, jakiś porządkujący wyłącznie. Tylko tak jak we śnie, jak na co dzień, czasami coś planujemy, a jednak nie udaje nam się tego zrobić. Wydawało nam się, że to będzie bardziej wiarygodne, nie obciążające i siebie, i widza, że intensywniej [uda się] przedstawić coś właśnie z tym odstąpieniem, takim udziałem własnym. Odstąpieniem, o czym mówiłem wcześniej, o tym, że potrzebny jest też exhibicjonizm też w działaniu, że to ja przedstawiam, ale też wyrażam swój stosunek, wkładam w to własną energię i określam co ja o tym sądzę.

Data i miejsce nagrania	2006-05-04, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Małgorzata Adamczyk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"